

SWIĘTA ZOFIA

SWIĘTA ZOFIA.

ŚWIĘTA ZOFIA.

WIERSZ

TEOFILA LENARTOWICZA.

JOZEF SZYMANOWSKI

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1857.

ŚWIĘTA ZOFIA.

WARSZAWA

WYDAWCA: J. KRZYŻANOWSKI.

POZNAŃ

WYDAWCA: KSIĘGARNIA I DROGIERIA JANA KONSTANTEGO SZYMANOWSKIEGO

1857

DO JENERAŁA

JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO.

DO JENERAŁA
JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO.

DO JENERAŁA
JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO.

Jako dawnemi czasy, na komendę waszą,
Namioty się zwijają, ogniska się gaszą,
I żołnierz w pochód rusza, poprawia tornistry
Wiedząc, że nad nim czuwa dowódzcy wzrok bystry,
Formuje się w szeregi, i komendy słucha;
Tak dziś, kiedy na polach drzemie cisza głucha,
Śród rozchodników mogił mrówka pracę składa,
I wiatr z niedopróchniałym krzyżykiem coś gada

O wielu wojownikach, przed laty nie wielu,
 Których kości na białych piaskach się popielią;
 Jeden z ostatnich wodzów wznosisz głowę drżąca,
 I ceniom zmarłych dajesz komendę milczącą:
 — Do broni! — i wnet cała Polska łni orężem;
 Więc z każdym zmartwychwstałym witacie się mężem;
 Tam książę Józef order zawiesza wam złoty
 Wierności dla Ojczyzny i wojskowej cnoty,
 Na saskim bodaj placu: pod nim koń zhasany,
 Dalej z chorągiewkami harcują hułany;
 Dalej cesarz, gdy w nocy nad planami siedzi,
 Szpilkami znaczy miejsca, każdy kącik śledzi,
 I nim się dział odezwie muzyka straszliwa,
 On już bitwy wydawa! więcej — bo wygrywa;
 Albo kiedy zwyciężon, nie potęgą wroga,
 Lecz rozkazem odwrotu wydanym przez Boga,
 Bo wedle słów żołnierzy, jak od twardej skały
 Od cesarza spłaszczone kule odpadały,

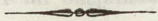
Kiedy się już przekonał o ludzkiej bezsile,
 Że Bóg panem na wieki, a człowiek na chwilę:
 Jak was żegnał, jak pismo ostatnie podawał,
 Jak legionom Polaków waleczność przyznawał,
 I więcej niż waleczność — w nieszczęściu wytrwałość,
 Kiedy nieomal błędów okazywał żalność,
 Że nie pojął Polaków, że ich mało cenił,
 I tak to długo trwało, aż się los odmienił;
 Lecz że przyszłym przekazuje ich zasług wspomnienie.

Jenerale! — wspomnienia cienie — wszystko cienie! —

Tyle po różnych polach pogrzebanych ludzi;
 Ostatni raz muzyka dział na świętej Żmudzi,
 Ostatni raz żołnierski mundur w starym Rzymie,
 Raz po raz brzęknie w myśli zapomniane imię;
 Wspomnienia!... dajmy pokój — w świecie cóż nie mija?
 Co tam sława! — ważniejsze im Zdrowaś Marja;

Wieczne odpoczywanie w Niebie niech posięda
Ci, co się za kraj bili, i jeszcze bić będą.
A teraz cóż Wam powiem? Przech te słowa piszę
Zasłuchany w przedziwną kolosseum ciszę,
W męczenników śpiewania, co mi z tamtęj strony
Napędza wiatru wianie w teatr spustoszony
Przez olbrzymie arkady i górne otwory;
Katakumbowych pieśni najdobrańsze chory?
Oto wasze mnie budzi wezwanie do pieśni.
Więc, jako na teatrze długich wieków pleśni,
Śpiewa ptak, co o gnieździe na spoczynek nie wie,
Wydaję duszę moją w przeżalonym śpiewie
O jednę świętęj Pani z Anielskiego świata,
O której myśl, jak wietrzyk z Ojczyzny, dolata
Na wygnańca troskami czoło zfrasowane,
I ranę otwierając zda się goić ranę.

Rzym, 3 Maja, 1857.



ŚWIĘTA ZOFIA.

ŚWIĘTA ZOFIA.

Canto Parmi pietose.

Tasso.

Za czasów Adryana, wśród wiecznego miasta,
Mieszkała w Rzymie Zofia pobożna niewiasta,
Chrześcianka — a dom jój był przytułkiem biedy;
Prześladowanie bowiem srożyło się wtedy,
Palenie i powrozy okrutnymi bicie;
Przeto pod ziemią wszelkie chowało się życie.
W ciemne krypty znoszono męczenników ciała,
Gdzie od miejsca do miejsca lampka się migiała,
Kapłan ofiarę czynił, a trzoda śpiewała

Pieśni owe pierwotne, poważne, organne,
 Nigdy się nie kończące, pieśni nieustanne.
 Nieśmiertelnych śpiewanie. — Dalej, w ciszę głuchą,
 Bicie oskardem baczne uderzało ucho,
 Praca wiernych, co żłobiąc grobowce w tój dobie,
 Z rozświetem świadczyć mieli, i legnąć w tym grobie. —
 Owo mieszkanie Zofii, bogobojnej wdowy,
 Było tajemném wejściem do schrony grobowej,
 Do chrześcijańskiej krypty: — w jój ciemnej komorze,
 Był znak *pro Christo*, który znał sługi Boże,
 I ryba, i kotwica, i lutnia Orfeja;
 A córki Zofii: Wiara, Miłość, i Nadzieja,
 Dzieteczki jeszcze, zmarłych obmywały ciała.
 Nad każdą krwawą raną Miłość się schylała,
 Wiara trzymała w ręku lampę gorejącą,
 A Nadzieja szła z twarzą wciąż uśmiechającą.
 Nauczone od Zofii, matki złotoustej,
 W naczynka wyciskały krwią zmoczone chusty,

Albo słuchały świętej matki djalogu,
 Kiedy siedzącym mówić poczęła o Bogu,
 Więc o Baranku, który gładzi ludzkie grzechy.
 Rozmodlone tłumily niewinne oddechy,
 I przy kolanach matki padszy na kolana,
 Jak najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana,
 Nietknięte wichrem świata śród domowej gloszy,
 Zalewały się łzami, ową rosą duszy.
 A matka święta, każdój obejmując głowę,
 Pytała: „Córki moje! jesteście gotowe
 Świadczyć na forum, kędy zasiadają sędzie,
 Że Bóg w obłokach przyjdzie i że sądzić będzie?
 Ten sam Bóg który skołał obdarty i nagi,
 I jak niewolnik rzymski straszne poniósł plagi?
 Córki moje! Miłości, Wiaro, i Nadziejo!
 Na widok męczarń czy wam serca nie pomdleją?“
 Czy kiedy rószt żelazny rozegrzeją kaci,
 Ani na chwilę żadna odwagi nie straci?

Nie zależnie się ziemskiej przemienną potęgą?
 Ani topór oprawcy, ni żelazne cęgi
 Nie spędzą wam tej barwy rumianej z oblicza,
 Którą Bóg tylko różom i dzieciom użycza?
 Będziecież stać tak prosto jak te lilije polne,
 Które wycinać trzeba bo giąć się niezdolne,
 I wciąż świadczyć, a cicho, przed sędziów stolicą? —
 Piorun bywa poprzedzon cichą błyskawicą;
 I wasze usta światłem niech się kraszają złotem,
 Gdy poczniecie świadectwo słowem i żywotem:
 Że szatan próżnej pychy, z swojemi bożyszczy,
 Jeden dzień jeszcze tylko w bazylice błyszczy,
 Że upadnie, i w proch się marmurem rozmiecie,
 I że stanie tam biedne Betleemskie dziecię,
 Ze swą matką wygnaną szaleństwem Heroda;
 Że cierpliwym barankom tryśnie życia woda
 Z tych watykańskich wzgórz; że ludzie ubodzy
 Świat zwichrowany będą prowadzić na wodzy

Ilekroć się zachwieje; nie mieczem, nie pętem,
 Lecz ramieniem ofiarnym i uśmiechem świętym. —
 A dziewice, na jasne wskazując niebiosy,
 Trzema w dziwną muzykę spletanemi głosy:
 „Tak nam Boże dopomóż!“ matce swęj odrzekły,
 I klęczały; a lzy im jak brylanty ciekły.
 Taką codzien naukę Zofija, mądrość prawa,
 Posłusznym córkom swoim na rozświecie dawa.
 Prawa mądrość niebieska, wstydliva, spokojna,
 Posłuszna, miłościwa, cicha, bogobojna;
 I krzewią się rozliczne w świętym domu cnoty
 W córkach Zofii, jak w pączkach jednej róży złotej. —

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
 Nie ze świata się rodzi, świat go nie ukryje,
 Wyjdzie jako cud Boży nad głową człowieczą,
 Ludzie się polękają, a potem zaprzeczają,

Wśmieją, więcej, mówić komubądź zabronią,
 I krzykną: cudu nie ma! — wzrok zaćmiwszy dłonią.
 Owo i Zofija wdowa z trzema swemi dziewy,
 W zepsutym rzymskim świecie obudziła gniewy.
 Antiochus starosta, znając każde imię,
 Wiedział, że ilu Rzymian tylu nędznych w Rzymie;
 Więc kiedy mu szpiegostwo wieść o świętej przesła,
 Zaśmiał się całym gardłem w marmurowym krześle,
 Poprawił togę białą, potem się zamyślił,
 Dobył tabliczki z wosku, potem rzecz nakreślił,
 Potem oddał jednemu z swojej straży zbrojnej,
 I rozsiadł się potężnie i już był spokojny.
 A rychło potem, środkiem olbrzymiego miasta,
 Po białości marmurów szła bielsza niewiasta,
 Wiodąc przed sobą dzieci z przeanielską twarzą,
 Powiązane, jak wszelki niewolnik pod strażą;
 A motłoch rzymski, który śród portyków leżał,
 Rwał się ze wschodów białych, zaglądnąc bieżał;

I tylko się patrzyli smutno niewolnicy,
 Których imiona pisał kupiec na tablicy,
 I król ich, co oblicza ujrzawszy dziecięce,
 Nie mógł ukryć łez, bowiem obcięte miał ręce.
 A przed ławką starosty innych jakże mało
 W obliczu sądów ziemskich na forum stawało,
 Tylko Mądrość i Miłość, Nadzieja i Wiara,
 Na które w rzymskim prawie znalazła się kara.

Więc, wedle przyjętego prawników porządku,
 Sędzia obwinionego skłaniał do rozsądku;
 Naprzód Wiarę, a było to przedziwne dziecię;
 Jako owieczka, gdy ją słońce pali w lecie,
 Ku drugim dąży, w jedną zbija się gromadkę,
 Z spokojnym wzrokiem stała oparta o matkę,
 Niby na kwiaty patrząc na męki narzędzia,
 O których coś tam prawił zagniewany sędzia,

Że ją różgi siec każe i targać na ćwierci;

Jakby człowiek mógł dłużej cierpieć niż do śmierci.

Gniewał się, to łagodnie przywoływał: — „Panno!

„Oto pokłoń się tylko przed wielką Dianna,

„Bo żal mi twój młodości, gdy możesz swobodnie

„Patrzeć na rozpaloną hymenu pochodnię,

„Z którą bożek nad złotem przelatuje łożem;

„Rózo! czemu tak pragniesz upadać pod nożem?

„Owo Dianna, wielka bogini zaiste!“

Więc matka niespokojna modliła się: „Chryste!

„Nie opuszczaj nas Panie w doświadczeń godzinie,

„Dla chwały twojej Boże, niech zginie! niech zginie!“

A kiedy to mówiła, z nad rotundy krągłej,

Nad którą przezroczyście obłoki nadciągly,

Jako gołębie skrzydły wiążąc się srebrnymi,

Poczęły się obniżać dzieciątka ku ziemi,

Jeden z po nad kamienną w górze okrąglicy,

Z palmą wyciągał rękę do cudnej dziewicy,

Drugi w powietrzu biegał, innych zaś wiele

Śmiało się na pogodnym niebiosów kościele.

„Sędzio! przez prózną sprawą trudzisz się daremnie?

„Albowiem żadnej mojej myśli nie ma we mnie,

„Wszystkie przychodzą z góry, z za jasnego słońca,

„Z za gwiazd niepoliczonych, z za światów tysiąca,

„I one wciąż mnie uczą promiennymi ścieki,

„Że nad nami panuje jeden Bóg na wieki,

„Jeden we trzech osobach: Ojcu, Synu, Duchu;

„A głos, co mi to mówi, tak mi śpiewa w uchu

„Że innych nie dosłyszę, słuchać się wyrzekam;

„On mówi że odejdę: więc odejścia czekam

„Niecierpliwie, aż serce bezprzestannie bije;

„Ciałem na ziemi, duszą w Panu moim żyję,

„U nóg jego skrwawionych po niebie się włóczę,

„Od Matki Bożej psalmów mądrości się uczę,

„I patrzę na błękitne niebo nieustannie; —

„I ty mi, sędzio! każesz klaniać się Diannie,

„Kamieniowi i nędznej ludzkich rąk igraszce?

„Chceszże skrzydła obcinać latającej ptaszce?

„Nie osłabiają mój wiary proźby, ni rozkazy;

„Widzisz przecie że ptaszek przysiada na glazy,

„A błękitowi śpiewa;... a teraz, czyn swoje!

„I nie licz na niestałość: bo pewno dostoję.“

Na znak sędziego kaci, zakasawszy ręce,
 Poczęli znosić różne narzędzia ku męce:
 Różgi, ostre topory z żelaznemi miotły,
 Olejem napelnione kute z miedzi kotły,
 Cęgi, i krzywe noże, które, obojętnie
 Patrząc na święte panny, postrzali skrzętnie.
 A potem: któż opisze z prawdą należyta,
 To co się zapisało w niebie krwią obfita?
 Jak do końca jój uśmiech nie opuszczał lica?
 Jak w miarę cierpień Boża piękniała dziewica?

Jak wreszcie, uzbrojona anielskim uporem,

Głowa jój święta spadła pod krwawym toporem;

Jak wdzięki jój najmniejszej nie podległy szkodzie,

I dokwitła w krwi własnej jako róża w wodzie!

O! jakąż serce matki wytrzymało próbę!

Przy zwłokach dziecka stojąc, chrześcijańska Niobe,

Przyrodzonej boleści nie poddana wcale,

Nieskamieniała z bólu, acz podobna skale;

Owszem, większa powaga wyszła w każdym ruchu,

Okazując zwycięztwo odniesione w duchu,

Patrzała jak odpadła głowa od tułowu, —

I modlitwę do Boga poszepnęła znowu:

— „Nie opuszczaj nas Panie! w doświadczeń godzinie:

„Przykładem pierwszej siostry niechaj druga zginie!“

Więc sędzia, obracając mowę po kolei,

Młodziuchnej przed stolicę przywołał Nadziei,

A pokazując tułów z którego krew ciekła,

Radził ażeby błędnej wiary się wyrzekła.

— „Patrz! oto siostra twoja, z którąś społem rosła,
 „Jaka za próżny opór karę już poniosła:
 „Chceszli podobnie ginąć? rozmyśl się dziecino!
 „Gdzieś widziała dzieci, co samochcą ginąć?
 „Czemuż twój Bóg nie przyjdzie, kiedy krew się leje?“
 — „Przyjdzie, odpowie dziecię, ja mam w Nim nadzieję;
 „Przyjdzie; lecz otoczony majestatem chwały,
 „Przyjdzie, i sądzić będzie ten świat zmartwychwstały,
 „Ty i Cezar, i wszyscy, nadzy, bez okrycia,
 „Staniecie przed nim tacy jak niegdyś za życia;
 „Suknie wasze zbutwieją, wieńce się pokruszą,
 „Ale ciało iść musi za swą nędzną duszą.
 „Ani się ty waż myśleć żebym ja, choć mała,
 „Obietnicy na świętym chrzcie niedotrzymała
 „Chrystusowi złożonej!... a teraz, czyni swoje!
 „A nie licz na niestałość, bo pewno dostoję.“
 Więc się złością zatrząsła wszystka krew w starości,
 Na podpalaczy krzyknie: — „drzeważ tu nanoście!“

Zniesiono, wykonano za sędzi rozkazem,
 I próbę gorącości czyniono z żelazem;
 Stopiło się wrzucone w gorejące piekło
 I czerwonym strumieniem na ziemię wyciekło.
 — „W ogień? w ogień! zawoła, z tym nędznym padalcem!“
 Paniękę czekającą ukazując palcem,
 Która z dziwną radością, trzepocząc rączety,
 Leciała tak ochotnie w płomień zażegnietą
 Jakby na łąkę wonną: alic nowym cudem
 Bóg uwielbił dzieciątko przed pogańskim ludem,
 Oto płomień, co twarde przetapia żelazo,
 Stracił pożercze żądło, i ostygł tą razą.
 Ogniste się języki w lekki powiew mienia,
 Łażą po drzewie, u nóg dziecka się czerwienią,
 Syczą po bokach, w oczach zgromadzonych świecą,
 I z pieca na bluznierców kłębami się miecą.
 A dziecię z złożonemi rękami na łonie,
 Jak owe niegdyś troje dziątek w Babilonie,

Twarzą wydając dziwną ufności prostotę
Przegląda przez promienie, jak przez Niebo złote.

Więc żelaznemi cęgi porwą je oprawce
Do sędzi, co się nie mógł ostać na swój ławce,
I rzuca przed znikomą ludzkich praw stolicę.
A téj by choć na chwilę zchmurzyło się lice;
Padła, jak ptak rzucony gdy mu skrzydła splączą:
— „Pod miecz! pod miecz Nadzieje!“ — jakże biegła rąco,
Do miłej matki tylko zwróciwszy te słowa:
— „Dziękując matko moja!“ — i spadła jój głowa;
A matka odetchnęła, prowadząc oczyma,
Bowiem pewna nie była czy dziecię wytrzyma.

Chwila ciszy — spoczęły katy uznojone;
Ów leży, drugi ręce obmywa czerwone,

A drugi z ostrza ściera krwi ciekącą plamę,
A inny, o rzezbioną oparłszy się bramę,
Drzemie, — a inny kołem tortury się bawi;
Zbrodnia nie razi czleka, gdy się w niéj zaprawi.

Zofija pochyłona nad cudném dzieciątkiem:
— „Pomnij na Tego, co jest końcem i początkiem!
„Pomnij na siostry, rzecze, a bojaźni nie miej!
„Ciała leżą, ich dusze odbiegły od ziemi,
„W ich rękach palmy jasne rozwijają liście,
„Siostry w błękitcie na tve oczekują przyjscie.“
Toż dzieciątko z uśmiechem drobne rączki splezcze!
— „Czekajcie na mnie w górze! nie odchodźcie jeszcze!
„Ja tam za wami idę.“ I przed sędzię bieży,
Co na foralnym krześle wyciągnięty leży.
Przeto sędzia swój urząd rozpocznie namową,
Lecz mu dziecię cudowne przerywa co słowo:

— „Ja nic mówić nie umiem, moja matka miła
 „Jedynę mnie modlitwy tylko nauczyła.“
 Więc sędzia: — „Mówże, dziecię! jak się modlić trzeba?“
 — „Oto, byś się nawrócił i poszedł do Nieba;
 „Mybśmy cię powiodły aż pod Boże nogi,
 „Ja się modłę za ciebie, bo i ty nam drogi;
 „Bo ty nie wiesz, co jeszcze mówi się w pacierzu,
 „Że Pan Jezus za wszystkich przelał krew na krzyżu.
 „Sędzio, módlmy się razem, bo tak dobrze, błogo,
 „Panie mój! czy ty nie masz modlić się za kogo?
 „Czy ty tak tylko żyjesz?“ —

Sędzia się zadumiał,

On odpowiedzieć dziecku małemu nie umiał,
 Uśmiechał się, i stylem kreślił coś, i mazal,
 I długo się namyślał, i ściać ją rozkazał.

Po słonecznej nad każdą z zabitych opasce
 Poznała święta matka, że pomarli w łasce,

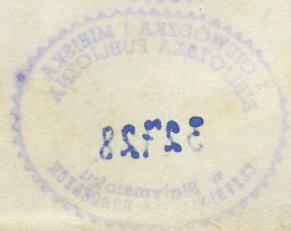
I zatrzęsa Jój sercem ta radość gwałtowna
 Ofiary dopelnionej, radość niewymowna
 Osamotnionej duszy zakończona szlochem,
 Na dowód że nie Bogiem człowiek, ale prochem.
 I po dniu sądu, środkiem olbrzymiego miasta,
 Po białości marmurów szła bielsza niewiasta,
 I widziano że uśmiech jój oblicze krasił,
 Który lez mimowolnych deszcz kroplisty gasił,
 Po długich płynąc rzesach, jak jesienną porą
 Gdy na posągach rosy perłowe się zbiorą.
 Szła prosto całą siłą matczynego ciała,
 Czasem tylko zadrżała, czasem się zachwiała,
 I nagle jakby ze snu ciężkiego zbudzona
 Zdawała się zaprzeczać swęj boleści łona,
 Czasem stanęła liczną otoczona rzeszą
 Ludzi, którzy jak zwykle po umarłych cieszą,
 A pokazując zwłoki swych najmilszych córek,
 Niesione pod zasłoną, jak pod gazą z chmurek,

Prawdziwe kwiaty polne, razem wszystko troje,
 Z radością powtarzała: — „Oto skarby moje!“
 I usta się jak bramy zwieraly mileżące. —
 Tymczasem za Janikul ukryło się słońce,
 Zostawiając odbicie w oczach świętej wdowy
 Niestarte, nierozwiane, jak trzy złote głowy.

W katakumbowych cieniach coraz nowe twarze
 W jedno miejsce przez liczne płyną kurytarze,
 Pooświecane bladą rzymskich lamp oświatą.
 Biskup idzie odziany pogrzebową szatą;
 Przed nim dwaj djakoni żółte niosą świece,
 Aż gdzie się w cieniach biela złożone dziewice,
 Które Zofija, wierna Chrystusa gołąbka,
 Otarła czystém płótnem macezynego rąbka,
 Cichemi lzy obmyła.

Stają, Biskup czyta;

Dla każdej katakumba w ścianie już wybita,
 I pełne krwi naczynka, przezroczyste, szklane,
Pro Christo, obok zmarłych wmurowano w ścianę.
 Ale komuż to w górze katakumbę czwartą
 Jakby w tój chwili ręką nieznaną otwarto?
 Odpowiedz, święta matko! odezwij się: Komu?
 Kto z wiernych pracowników powraca do domu
 Po wędrówce bolesnej na świata padole?
 Komu Anioł położył palec swój na czole?
 Błogosławionej zwłoki tam odpoczną czyje?
 „Bracia! módlmy się za nią, Zofija nie żyje!“ —
 Nad zwłokami trzech córek oparta na boku
 Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku,
 Klęcząca matka, z głową na piersi schyloną,
 W jasnym Niebie dokończa tę pieśń nieskończoną
 Miłości, której kłamstwa i szatan nie zada,
 Pieśń, której całe Niebo echem odpowiada;



Jasną jak mądrość Boża, świętą jak ofiara,
 A czystą jako Miłość, Nadzieja i Wiara.
 Pokój wam i wieczyste w Panu odpocznienie!
 Niech zdrój światłości wasze ugasza pragnienie.
 Królu niewinnych dzieci, Panie Jezu Chryste!
 Oto idą ku Tobie baranki srebrzyste,
 Pasterzu owiec dobry, ptaków polnych skrzydło,
 Sterniku drobnych dziełek, rumaków wędzidło,
 Bądźże im przewodnikiem, po tej drodze mlecznej,
 Wiecznej pieśni Cherubów, i światłości wiecznej!

Requiem aeternam dona eis Domine.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ul. berlińska Nr. 32.

